

PROF. DR MED. JAN NIELUBOWICZ WSPOMNIENIE

WYSTĄPIENIE NA RADZIE I WYDZIAŁU LEKARSKIEGO AM
W WARSZAWIE W DNIU 8.03.2000 R.

Prof. dr *TADEUSZ TOLŁOCZKO*

*Abiit non obiit
Odszedł, ale pamięć o Nim nie zagięła*

Ostatnie zapewne moje wystąpienie na posiedzeniu naszej Rady Wydziału pragnąłbym poświęcić pamięci mego nauczyciela Pana Profesora *Jana Nielubowicza*.

Po okresie bezpośredniej żałoby, wypowiedź moja nie będzie miała charakteru przemówienia pogrzebowego, choć z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci naszego Nauczyciela.

My, lekarze, stykający się na co dzień z nieuniknionymi prawami życia i śmierci w głębokiej zadumie i żalu, oraz z większą niż zwykle jaskrawością, dostrzegliśmy potęgę praw wieczności. Zdajemy sobie sprawę, że wszyscy *nolens volens* musimy się jednak z wiecznością pogodzić i pojednać, ale pomimo tego znaczenie słów jest zbyt małe by wyrazić smutek i żal.

Na ziemi jednak jedyną formą przeciwstawienia się śmierci jest tylko pamięć. Pamięć bez zasilania jednak więdnie, bowiem czas ma w tym aspekcie siłę unicestwiającą.

Chciałbym, ażeby Profesor ożył w naszych wspomnieniach i pragnąłbym przedstawić Jego sylwetkę jako żywą, obecną i współżyjącą. Pragnąłbym też przedstawić atmosferę jaką tworzył i jaką roztaczał.

Odczłowieczanie bowiem wielkich ludzi nadaje przedstawianej charakterystyce znamiona fałszu, na który sobie nie zasłużyli. Jako człowiek Profesor był z założenia Stwórcy niedoskonały, a więc jak każdy miał i niedoskonałości, ale jak mało kto był obdarzony ogromnym talentem i licznymi uzdolnieniami.

Pragnąłbym, aby przeszłość związaną z osoba naszego Nauczyciela – czas przeszły dokonany i wydarzenia ostatecznie już dokonane i nieodwracalne – przedstawić jednak w czasie teraźniejszym.

Koledzy z pewnością mogą mieć inny obraz osobowości Profesora i ten przedstawiany przeze mnie mogliby na pewno znacząco wzbogacić. Stanowi to jeszcze jeden dowód, że była to osobowość bardzo bogata. Mój osobisty wizerunek Profesora to przede wszystkim obraz Człowieka wielkiego intelektu.

Niewątpliwie niezwykle bogata indywidualność i osobowość Profesora przekracza możliwości prostych rozpoznań i przekazów. Jednakże sprowadzenie życiorysu do przedstawienia faktów, wyliczenia zajmowanych stanowisk z precyzyjnym oczywiście podawaniem dat, oznaczałoby brak umiejętności odczytywania głębi i bogactwa myśli. Tak bowiem tylko powierzchowni gorliwcy wypełniają, odczytują i interpretują formularze personalne.

Natomiast żaden formularz z życiorysem prof. *Jana Nielubowicza* nie jest w stanie oddać ani „ducha” Jego bogatego i barwnego spektrum osobowości, ani motywów Jego działania. Bo to, że ktoś piastował nawet wysokie stanowisko nie dowodzi, że miał do tego umysłowe, osobowe i moralne kwalifikacje. Z codzienności wiemy, że nawet bardzo wysokie stanowiska zajmować można tylko z tytułu powiązań organizacyjnych, rodzinnych, finansowych. Czasami wylicza się tylko zajmowane przez prezentowaną osobę stanowiska, ale jaki był z tego myślowy i społeczny pożytek

bardzo często nie jest w stanie dopatrzeć się i ocenić ani autor, ani czytelnik biografii lub wspomnień.

Ponadto jakże często współcześnie się zdarza, że ktoś nie zostaje powołany na odpowiedzialne stanowisko tylko dlatego, że właśnie ma do tego wprost wyjątkowe kwalifikacje i predyspozycje. Stanowić to bowiem może potencjalne zagrożenie dla decydentów. Tak więc wyliczanie tylko zajmowanych stanowisk oraz samych faktów, choćby ozdabianych superlatywami bez doszukiwania się w nich myśli i treści, słyca wspomnienie przedstawianej osobowości.

A osobowość prof. *Nielubowicza* przerastała jednak te w okresie naszego życia obowiązujące i z wielką pieczołowitością realizowane właśnie reguły gry i uwarunkowania. Wszystkie stanowiska jakie piastował, wszystkie zaszczyty i honory jakie uzyskał wynikały z pełnej oczywistości Jego kwalifikacji i zasług.

Życie pojmował jako przestrzeń wypełnioną powinnościami i dlatego pozostawił po sobie olbrzymi dorobek naukowy, stworzoną przez siebie naukową szkołę chirurgiczną i wielką rodzinę uczniów.

Nil est in homine bona mente melius. To powszechnie znane już motto było nie tylko ornamentem przy wejściu do kliniki. To była dewiza, która obowiązywała nas wszystkich i na tej myśli kształtowane były osobowości wszystkich pracowników tej kliniki.

Często powtarzaną również dewizą Profesora było: „Myśl mądrze i czyn dobro”. Przekonany jednak jestem, że dobro które czynił nie wynikało nigdy z chwilowego nastroju. Myślę, że był to zawsze akt intelektualny, wynikający ze świadomości sensu i celowości czynienia dobra i tworzenia postępu.

Odnoszę też wrażenie, że dla Profesora ważniejsze było to co myśli o swoich uczuciach niż to co czuje. Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że umysł człowieka posiada skłonność do kierowania się tym co lubi. Profesor natomiast lubił to, co było owocem Jego myśli.

Profesor żył i działał w okresie niespotykanej ekspansji nauki i jej praktycznych zastosowań. W działalności Profesora, a przez to i w pracy wszystkich asystentów trudno byłoby oddzielić działalność naukową, dydaktyczną i lekarską. W prowadzonej przez Niego klinice działalność naukowa wchodziła w codzienność i Profesor zawsze twierdził, że jeden wyleczony chory ma wartość odkrycia naukowego.

Stwierdzenie to nie obejmuje oczywiście postępowania rutynowego. Toteż dla Profesora nauka była zawsze tylko środkiem, a nie celem. Żył też pełnią lekarskiego akademickiego życia uzyskując dwukrotnie zaufanie środowiska akademickiego poprzez wybór na stanowisko Rektora.

Był pierwszym mistrzem myślenia patofizjologicznego w chirurgii, rozumianym jako ciągle poszukiwanie nowego wyzwania i jako metody nadającej chirurgii naukowe oblicze. Na tej podstawie oparte było właśnie poszukiwanie i wyjaśnianie klinicznych problemów. Za swoją powinność jako człowieka nauki uważał troskę o należyty poziom dyscypliny, którą uprawiał. Dlatego też w sposób oczywisty wpływał na współczesny Mu kształt polskiej chirurgii.

Profesor wychował 20 samodzielnych pracowników nauki. Niezwykłą rolę w procesie wychowawczym odgrywał Jego osobisty przykład, którym wpał przekonanie i wiarę w ogromną wartość pracy, a zwłaszcza intensywnej pracy myślowej.

Już w latach sześćdziesiątych, jeszcze w Szpitalu Dzieciątka Jezus przy ul. Nowogrodzkiej w środy w godzinach 17–19 Profesor przebywając w swoim gabinecie był dla nikogo niedostępny, bo w tym właśnie czasie przygotowywał się do czwartkowego wykładu dla studentów.

Profesor odznaczał się niezwykłym darem spostrzegania problemów i rzeczy powszechnie przeoczanych. W lot chwycił i precyzyjnie formułował również wypowiediane przez asystentów myśli. Odznaczał się też darem dostrzegania ukrytych nieraz uzdolnień i predyspozycji swoich uczniów i współpracowników, którym powierzał odpowiednie zadania.

Trochę cierpko mówiło się, że Profesor jest wielkim aktorem. Niewątpliwie był wielkim aktorem, ale też i wielkim reżyserem realizującym własny scenariusz napisany według własnych przemyśleń i kryteriów.

Pozwolę sobie przedstawić kilka sytuacyjnych wypowiedzi Profesora, których albo byłem świadkiem, albo które były wypowiedziane w rozmowie ze mną.

Już w rok po przejściu funkcji kierownika kliniki jednoznacznie stwierdził, że odniesie na tym stanowisku sukces; ponieważ jak się wyraził: „...w niedzielę dosłownie wszyscy asystenci przychodzili do swoich chorych”. Myśmy zresztą wszyscy uważali to za swój zupełnie naturalny obowiązek.

We wczesnym okresie swojej pracy Profesor poważnie zachorował i mówił mi później, że gdyby nie mógł ze względów zdrowotnych poświęcić się chirurgii to wybrałby radiologię.

Przechodząc z kliniki do Szpitala Grochowskiego poprosiłem Profesora o radę w sprawie „personalnej polityki” w odniesieniu do asystentów. Profesor doradził realizację „teorii zwiędłego liścia”. Jak ktoś nie umie lub nie chce pracować, to sam zwiędnie i spadnie – brzmiała odpowiedź. Po latach myślę, że Profesor nie uwzględnił jednak tym razem możliwości pozamerytorycznych administracyjno-politycznych wpływów.

Kiedyś chorując na grypę przez tydzień nie przychodziłem do kliniki. W piątek, czując się zdecydowanie lepiej, poszedłem na koncert do Filharmonii. Pierwszą napotkaną osobą był Profesor. Poczuliśmy się bardzo zakłopotani. W poniedziałek myjąc się do operacji Profesor spytał: „Jak się panu podobał koncert?”. Odpowiedziałem, że Czajkowski jest moim najbardziej ulubionym kompozytorem. To niedobrze! To bardzo niedobrze – powiedział Profesor. Jest Pan sentymentalny!

Szukając przyczyn dlaczego tzw. choroba Buergera występuje prawie wyłącznie u mężczyzn, miałem z okazji odbycia wielu naukowych dysput z prof. *Nielubowiczem* i prof. *Hartwigiem*. Na zakończenie jednej z takich dyskusji przedstawiałem Profesorowi ścieżkę sterydogenezy - od cholesterolu do estrogenów wykazując, że w rozwoju filogenetycznym estrogeny są na wyższym poziomie ewolucji niż androgeny. Na to Profesor udając oburzenie powiedział: „Kolego! – coś podobnego! Co pan mi takie rzeczy opowiada!” Mój wywód, że jednak najpierw był Adam a potem Ewa, że estrogeny są chemicznie związkami bardziej aromatycznymi niż androgeny Profesor przerwał: „Dość! Kolego do rzeczy! Pan ciągle jednokierunkowo zbacza z tematu! Lepiej będzie jak pan przestanie zajmować się kobietami, a weźmie się za naukę”.

Przedstawiając na posiedzeniu naukowym problem leczenia omawianej choroby powiedziałem, że śmiertelność okołoperacyjna wynosi tylko 2%. Aż 2% - poprawił mnie Profesor.

Jednemu z kolegów, który podczas dyskusji w sprawach akademickich spytał: „...to co Pan Profesor myśli... na ten temat?” Profesor odpowiedział: „Ja nie myślę kolego, ja wiem”.

W jednej z ostatnich naszych rozmów już po moim wykładzie podczas ostatniej inaugu-

racji roku akademickiego na UW i AM w odniesieniu do poruszonego przeze mnie problemu „nadziei” odniosłem wrażenie, że Profesor ocenia nadzieję - określiłbym - jako wartość, ale jednak jako „wartość pozamyślową”, ponieważ jakże często nadzieja odzwierciedla tylko życzenie, marzenie. I rzeczywiście. Jak się okazuje z nadmiaru nadziei można się nie tylko rozczarować, a czasem nawet ogłupieć.

W dalszej części rozmowy poruszyłem złożoność problemu przypadku i szczęścia w życiu. Odpowiedź Profesora streściłbym następująco: „Szczęście to ja miałem, ale musiałem na nie ciężko zapracować”.

Powtórzę też z mego wykładu inauguracyjnego bardzo znamienne wypowiedź Profesora. Podczas jednej ze zwykłych, codziennych, przypadkowych rozmów nauczyciela z uczniem, w okresie gdy wystrzelono pierwszy sputnik (a było to wówczas wielkie wydarzenie) prof. *Nielubowicz* powiedział mi: „Czy wiesz dlaczego sputniki latają?” – „Bo ogrom myśli ludzkiej zawarty został w małej przestrzeni”.

Śmierć Profesora oznacza koniec pewnej epoki, którą współtworzył i rozwijał w ten sposób kształtując współczesność.

Pozostały na trwałe jednak wartości, które reprezentował. Z wielkiej ich mnogości wymienię tu tylko wielką intelektualną perfekcję jako wartość deficytową we współczesnych czasach. Profesor odznaczał się też wyjątkową biegłością i zręcznością w pracy intelektualnej. Nigdy nie dostrzegłem, ażeby tok myślenia i rozumowania Profesora przebiegał według metody „wishful thinking”.

Z pewnością Profesor czuł się człowiekiem szczęśliwym, że spełnienia swojej życiowej pasji, aczkolwiek – jak sam mi w ostatnich naszych rozmowach mówił – to bardzo wielu zamierzeń nie udało mu się już zrealizować. Jest to zresztą los wielkich osobowości, które nigdy nie spoczywają na laurach.

Był też z pewnością człowiekiem szczęśliwym. Tym rodzajem szczęścia, które daje satysfakcja ze spełnienia się w zawodzie, który wybrał i umiłował, i któremu się poświęcił dosłownie do ostatniego dnia swego życia. Osiągnął bowiem niezaprzeczalny sukces w pracy. Sukces doceniony zarówno w kraju, jak i za granicą.

Pracy nie traktował nigdy jako konieczność zarabiania pieniędzy, lecz jako pasję wypełniającą życie. Pieniądze nigdy nie były ani celem,

ani miarą sukcesu własnego. Nie były też miarą wartości innych. Profesor w zasadzie nie dostrzegał też bytowych problemów finansowych swoich współpracowników, ale gdyby je dostrzegł to by z pewnością docenił.

Sam był Autorem własnego sukcesu dokładnie przez siebie przemyślanego, zaplanowanego i z wielkim poświęceniem osobistym, oraz z pełnym wykorzystaniem wszystkich swoich talentów, uzdolnień i możliwości zrealizowanym.

W sposób niewątpliwy umiał zorganizować i kierować pracą zespołową, co również przyczyniało się do osiągnięcia zespołowego i Jego osobistego sukcesu. Miarą sukcesu zawodowego była zawsze wartość praktyczna prowadzonych prac naukowych znajdujących zastosowanie w chirurgicznej metodyce niesienia pomocy chorym.

Jak każdy człowiek, a zwłaszcza jak każda wielka osobowość, dążył do pozostawienia po sobie trwałego śladu przy pełnej świadomości nieuniknionego procesu przemijania. Pozostawił dla potomności bardzo dokładnie i w szczegółach opracowany wykaz swych prac i dokonań. Jest to wykaz imponujący. Myślę, że dominującą cechą osobowości Profesora była „potęga rozumu” i wyrażam opinię, że nic się u Niego nie działo w sferze podświadomości. Na podświadomość Profesor nie miał miejsca.

Każdy człowiek ma w swoim życiu własne zadania do spełnienia. W każdym z tych zadań ma się rozegrać życiowa próba wartości człowieka. Tę życiową próbę wartości człowieka jaka przypadła Profesorowi można z pewnością nazwać misją.

Życie należy też rozumieć jako „istnienie dla”. Są bowiem takie wartości, dla których warto jest życie poświęcać. Tymi wartościami dla Profesora były medycyna, nauka i dydaktyka. Wartości te traktował jako równoważne. Ich wspólnym mianownikiem była zawsze myśl.

Ożywiała Go zawsze pasja poszukiwania. Był bezkompromisowy, a przy tym nigdy nie reagował emocjonalnie - nic dziwnego, że nie musiał podobać się każdemu. Wielokrotnie miałem wrażenie, że uzewnętrzniane emocje były jednak i tak myślowo sterowane.

Sylwetka Profesora pozostanie w naszej pamięci jako symbol wielkiej świetności chirurgii polskiej.

Medycyny można się nauczyć – lekarzem trzeba się urodzić. I choć przekonany jestem, że gdyby Profesor został np. prawnikiem, teologiem, historykiem, psychologiem czy agronomem, to z pewnością również zostałby profesorem i również tworzyłby postęp w tych dziedzinach. Była to więc wielka umysłowość. Wybrał jednak medycynę. Wybrał chirurgię. Profesor lekarzem się urodził. Był to *Medicus Magnus*.